

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/marzec-1968/78299,Niedoszly-polski-miesiac-Luty-1968-r.html>



Warszawski Dom Literatury - siedziba ZLP

ARTYKUŁ

Niedoszły „polski miesiąc”. Luty 1968 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: KONRAD ROKICKI 19.02.2022

Tytuł jest nieco prowokacyjny. Wśród konfliktów społeczeństwa z władzami w PRL wymieniamy oczywiście - i słusznie - Marzec '68. To specyficzny i wielowątkowy konflikt, o którym uzasadnione jest mówienie szerzej jako o „wydarzeniach marcowych”. Jednak tylko zbieg okoliczności sprawił, że to nie Zebranie Nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich

(rozpoczęte jeszcze w lutym 1968 r.) stało się początkiem wielkiego protestu społecznego.

Ciągnął się on kilka tygodni, rozgrywał na różnych płaszczyznach – bo mamy i pacyfikację protestów społecznych, i kampanię antyinteligentką oraz równoległe antysemicką, i rozgrywkę polityczną wewnątrz PZPR. Apogeum wydarzeń zaczyna się 8 marca 1968 r. wraz z wtargnięciem oddziałów „aktywu robotniczego” na teren Uniwersytetu Warszawskiego, rozpędzeniem wiecu studentów, a następnie z pałowaniem młodzieży na Krakowskim Przedmieściu. Warto jednak wiedzieć, że tylko przypadek sprawił, że Marzec 1968 nie rozpoczął się... w lutym.

„Opozycja” z ZLP

Bezpośrednim powodem protestu studentów, jak powszechnie wiadomo, było aresztowanie ich kolegów, protestujących przeciwko zdjęciu przez władze przedstawienia „Dziadów” w reżyserii Dejmka ze sceny Teatru Narodowego w styczniu 1968 r. Ta sama decyzja – zakazania przedstawień „Dziadów” – spowodowała wrzenie w środowisku pisarzy z Oddziału Warszawskiego ZLP.

Bezpośrednim powodem protestu studentów było aresztowanie ich kolegów, protestujących przeciwko zdjęciu „Dziadów” w reżyserii Dejmka ze sceny Teatru Narodowego. Ta sama decyzja spowodowała wrzenie w środowisku pisarzy z Oddziału Warszawskiego ZLP.

Już wcześniej w tym środowisku dochodziło do protestów wobec działalności cenzury, ograniczeniom swobód twórczych i warunków twórczości (najgłośniejszym wśród nich był *List 34*). Próby złamania monopolu wydawniczego i informacyjnego przez niektórych pisarzy kończyły się procesami. Wśród prawie 600 pisarzy skupionych w tym oddziale była grupa nazywana w raportach służby bezpieczeństwa „opozycją”, grupa liczącą kilkadziesiąt osób, bardzo zróżnicowana jeśli chodzi o biografie, ale też bardzo widoczna, gdyż należało

do niej wielu spośród znanych pisarzy (Antoni Słonimski, Melchior Wańkowicz, Maria Dąbrowska, Jerzy Andrzejewski, Paweł Jasienica, Stanisław Cat-Mackiewicz, Wiktor Woroszyński, Mieczysław Jastrun, Paweł Hertz, Stefan Kisielewski i wielu innych). Aktywność tej grupy uczyniła ze Związku Literatów Polskich forum krytyki ekipy Władysława Gomułki, nie tylko w dziedzinie kultury. Głos pisarzy przedostawał się też za granicę, co zwracało szczególną uwagę Służby Bezpieczeństwa.

Zdjęcie ze sceny „Dziadów”, dramatu skierowanego nie tyle przeciw Rosji, co despotyzmowi, zostało odebrane jako kolejny akord zacieśniania cenzury i wywołało oburzenie nawet wśród części pisarzy na co dzień popierających tzw. politykę kulturalną władz. Postanowiono dać wyraz zbiorowemu oburzeniu. Mimo przeciwdziałania Podstawowej Organizacji Partyjnej warszawskich literatów udało się zebrać odpowiednią liczbę głosów i zwołać Zebranie Nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego. Miano na nim przedyskutować sprawę „Dziadów” i przegłosować rezolucję wyrażającą stanowisko w imieniu ogółu pisarzy warszawskich.



Premiera „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym, 25 XI 1967 r. (autor zdjęć: F. Myszkowski). Fotografia pochodzi ze zbiorów Teatru Narodowego i została udostępniona na potrzeby działalności edukacyjnej IPN dzięki życzliwości dyrekcji Teatru

W ostatni dzień lutego...

Zebranie odbyło się 29 lutego. Jego przebieg jest znany: burzliwa dyskusja, w której pisarze broniący decyzji o zaprzestaniu spektaklu byli w zdecydowanej mniejszości, pisarze „opozycyjni” licytowali się w przykładach nonsensownych decyzji cenzury, potem zaś odbyło się głosowanie nad rezolucjami, spośród których przyjęto tę firmowaną przez literacką opozycję – wzywającą władze polityczne „przywrócenia pełnych swobód

obywatelskich” i zmiany decyzji w sprawie „Dziadów”.

Wśród prawie 600 pisarzy skupionych w tym oddziale była grupa nazywana w raportach służby bezpieczeństwa „opozycją”, grupa liczącą kilkadziesiąt osób, bardzo zróżnicowana jeśli chodzi o biografie, ale też bardzo widoczna.

Nie zdążono natomiast przegłosować rezolucji autorstwa Andrzeja Mencwela, stwierdzającej, że protesty młodzieży w obronie przedstawienia były uzasadnione. Zebranie zostało bowiem nagle przerwane przez prezes Żółkiewską dramatycznym apelem:

„Są bardzo poważne powody, abyśmy to zebranie natychmiast zakończyli. Zaufajcie mi koledzy, starałam się przewodniczyć i dać Wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam to zebranie. Bardzo Was o to proszę. Zamykam obrady”.

Gdyby Żółkiewska podała przyczynę nagłej decyzji o przerwaniu zebrania, bardzo skomplikowałaby sytuację. Otrzymała ona informację, że do budynku usiłują dostać się „delegacje robotnicze”, które deklarowały chęć wyrażenia oburzenia z powodu przebiegu zebrania. Czeski dziennikarz Jiří Lederer, który w kwietniu 1968 r. był w Polsce, miał wątpliwości, co do ich robotniczego rodowodu. Zanotował informację, że delegacje te były zwożone ciężarówkami od około godz. 23-ej i miały ze sobą przygotowane

„(...) rezolucje ostro potępiające przebieg zebrania, a nawet wystąpienia niektórych pisarzy – to wszystko w chwili, gdy zebranie jeszcze trwało”.

Wcześniej budynek mieli obstawiać milicjanci, którzy według Lederera pojawili się pod wieczór (niewiele to tłumaczy, zważywszy, że zebranie zaczęło się o godz. 16.50, a w lutym o tej porze już dawno jest ciemno). Według relacji Artura Międzyrzeckiego i Andrzeja Brauna, udzielonych Jerzemu Eislerowi, ów aktyw tworzyli zarówno mężczyźni i kobiety. Przedstawili się jako robotnicy z warszawskich zakładów.



Premiera „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym, 25 XI 1967 r. (autor zdjęć: F. Myszkowski). Fotografia pochodzi ze zbiorów Teatru Narodowego i została udostępniona na potrzeby działalności edukacyjnej IPN dzięki życzliwości dyrekcji Teatru

Zarząd odmówił im wejścia na zebranie, gdyż zachowywali się agresywnie. Na wszelki wypadek zebranie przerwano. Zgadza się te relacje z tym, co napisał w swoich wspomnieniach Putrament, przyznając sobie jednocześnie decydującą rolę w rozładowaniu sytuacji. To on miał przekonać „aktywistów z Woli”, że „ich wizyta przyniesie więcej szkody niż pożytku”. Decydującym argumentem, który skłonił „delegacje” do odejścia miało być powołanie się Putramenta na jego „partyjne funkcje i tytuły”. Był on wówczas członkiem Komitetu Centralnego PZPR.

Akcja „partyzantów”?

W kontekście tego, co wydarzyło się 8 marca na Uniwersytecie, Jerzy Eisler zastanawiał się, czy obecność tego „aktywu robotniczego” nie była akcją „partyzantów”.

Zebranie poprzedziło wydarzenie mające wszelkie cechy prowokacji. Tuż po południu w głównej siedzibie cenzury wybuchła „bomba” (w rzeczywistości świeca dymna,

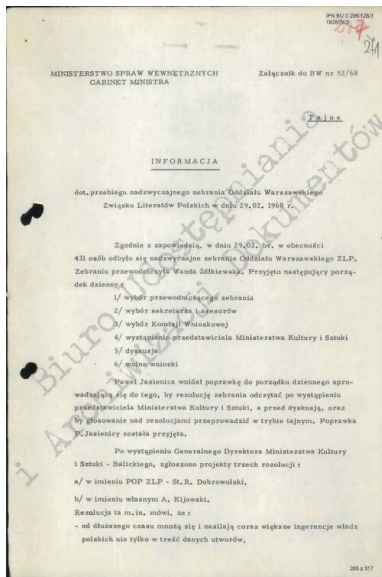
prawdopodobnie pochodząca z wojskowego magazynu). Kilku pracowników urzędu zostało hospitalizowanych.

Z politycznego punktu widzenia to rzeczywiście im właśnie najbardziej zależało na eskalacji konfliktu literatów z władzą. Z drugiej strony wiadomo jednak, że i w planach opracowanych w KC PZPR w związku z zebraniem nadzwyczajnym przewidywano wprowadzenie na salę obrad literatów „grup specjalnie dobranej aktywu partyjnego”, a nawet zgromadzenie w pobliżu ZAIKS-u oddziału ORMO. Nawet zauważone przez Międzyrzeckiego opuszczenie przez większość partyjnych pisarzy po głosowaniu sali, było przewidziane w planach w przypadku odrzucenia rezolucji POP. Na potwierdzenie tej tezy dodajmy jeszcze zapis z dziennika Rakowskiego. Zrelacjonował on spotkanie redaktorów naczelnych ze Stefanem Olszowskim w Biurze Prasy (które również firmowało *Plan realizacji działań zapobiegających...*), jakie miało miejsce nazajutrz po zebraniu nadzwyczajnym.

„W trakcie zebrania –mówił SO – uruchomiliśmy pewien aktyw z zakładów pracy (ja zaś słyszałem, że byli wśród niego «aktywiści» z MSW), nie wprowadziliśmy go jednak na salę, a trzeba było tak zrobić i rozpedzić towarzystwo. Jesteśmy zdecydowani tym razem sprawę zakończyć”.

Wszystko wskazuje więc na to, że jeżeli Putrament pisał tym razem prawdę (co nie jest regułą w jego wspomnieniach), to zniweczył plan opracowany w gmachu KC.

Jest jeszcze jedna poszlaka, wskazująca na to, że szykowano się tego dnia do rozprawy z opozycyjnymi pisarzami. Zebranie poprzedziło wydarzenie mające wszelkie cechy prowokacji. Tuż po południu w siedzibie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk na ul. Mysiej w Warszawie wybuchła „bomba”.



**Informacja Gabinetu Ministra
Spraw Wewnętrznych dot.
przebiegu nadzwyczajnego
zebrania Oddziału Warszawskiego
Związku Literatów Polskich w dn.
29.02.1968 r. (więcej na stronie:
<https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/wszystkie-wydarzenia/marzec-1968/dokumenty/miejscowosci/warszawa/120635,Informacja-Gabinetu-Ministra-Spraw-Wewnetrznych.html>)**

Była to w rzeczywistości świeca dymna, prawdopodobnie pochodząca z wojskowego magazynu. Kilku pracowników cenzury zostało hospitalizowanych. Czy taki „atak” w dniu dyskusji pisarzy na temat szkodliwości cenzury nie mógł być w wygodny sposób wykorzystany przeciw nim? Pierwszą reakcją władz po zakończeniu zebrania nadzwyczajnego w Oddziale Warszawskim było przecież wydanie dyspozycji prasie, aby zaatakowała pisarzy i przyjętą przez nich rezolucję oraz prośba o wyrażenie solidarności z cenzurą, po „ataku” na jej gmach na ulicy Mysiej. Te dwie sprawy można było bardzo łatwo połączyć.

Zbieg okoliczności sprawił, że to nie Zebranie Nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego ZLP rozpoczęte jeszcze w lutym 1968 r. stało się początkiem wielkiego protestu społecznego. Gdyby doszło do planowanej pacyfikacji – do pobicia pisarzy, mających wówczas bardzo duży autorytet w społeczeństwie – można zakładać, że

młodzież nie czekałaby z protestami do 8 marca i sama wyszłaby na ulice. Hasło „aktywu robotniczego” kojarzylibyśmy jako użycie bojówek wobec grupy dyskutujących inteligentów. I być może nie mówilibyśmy o polityce partii komunistycznej wobec twórców kultury używając porównania „najweselszego baraku w obozie”.

COFNIJ SIĘ